

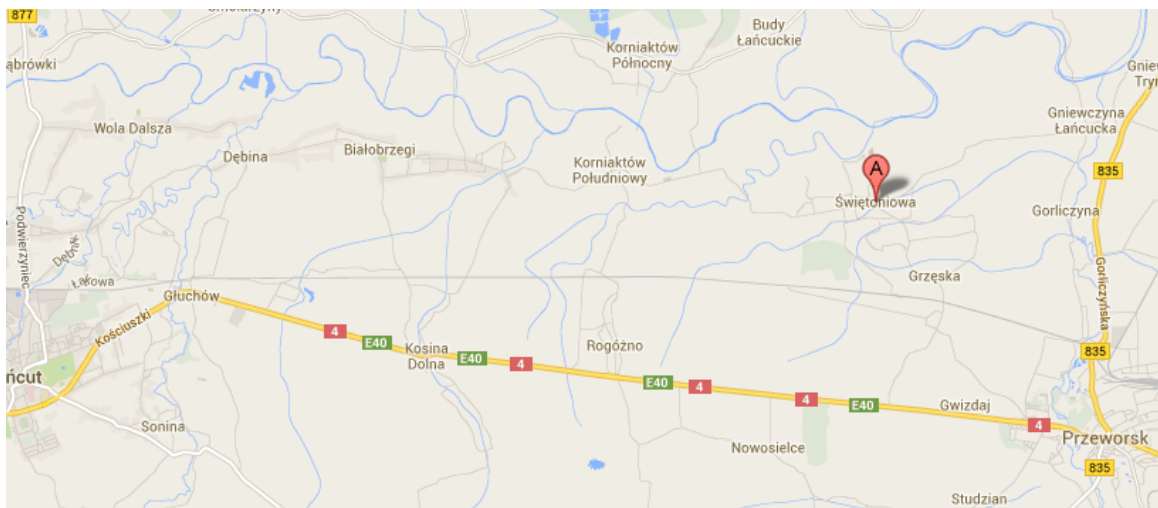
Katarzyna Piekło

Moja szkoła ma już 100 lat

Krótką historią mojej szkoły oraz jej
przyszłego patrona

Konkurs „Poznajemy Ojcowiznę” 2014

Równina Kotliny Sandomierskiej. Tu na północnozachodnich obrzeżach powiatu przeworskiego, w otoczeniu lasu, rzeki i pól uprawnych leży moja Mała Ojczyzna – rodzinna wieś Świętoniowa.



<https://maps.google.pl/>

Jej historia sięga przełomu XIII – XIV wieku, kiedy na trzebieży lasów zakładano takie wsie tzw. Wole na prawie polskim lub niemieckim, stąd pierwsza jej nazwa brzmiała Swantonowa Wola. Do głębszej refleksji historycznej o mojej Ojcowiznie skłoniły mnie szczególne okazje. Otóż w bieżącym roku szkolnym obchodzimy jubileusz 100-lecia szkoły i 105-lecia edukacji oraz przygotowujemy się do nadania jej imienia. Sądzę, że to wystarczające powody, by zainteresować się historią szkoły – mojej, moich rodziców, dziadków, pradziadków.



Mieszkańcy Świętoniowej podczas prac rolnych – lata 40 XX w

Z dostępnych materiałów źródłowych, kronik, wspomnień i opowieści najstarszych mieszkańców wyłania się obraz tętniący życiem, wypełniony losami ludzi ofiarnych, uczciwych, skromnych, odważnych. Ludzi, którzy nie są anonimowi, znają się od pokoleń i zachowują w pamięci. Są życzliwi, chętnie służą radą, a gdy trzeba- pomocą. I tak jest do dziś.

Dzięki takim ludziom możliwe było zorganizowanie szkoły już ponad 100 lat temu. A początki, jak zwykle, nie były łatwe.



Typowa wiejska chata w Świętoniowej pod koniec XIX w.



Od 1 września 1908r. staraniem miejscowych gospodarzy rozpoczęła działalność jednoklasowa szkoła ludowa w wynajętej od Wojciecha Supersona części domu mieszczącej izbę szkolną i sromny alkierzyk dla uczącej. Pierwszymi nauczycielkami były kolejno Kazimiera Burzyńska i Genowefa Tatomirowa. Dwa lata później na potrzeby szkoły wynajęto już cały dom od przewodniczącego Rady Szkolnej Miejscowej – Andrzeja Misiąga – samouka i wybitnego społecznika, który bardzo dbał o wykształcenie swoich i wiejskich dzieci. Dwaj jego synowie zostali kapłanami, jeden nauczycielem, jeden żołnierzem. Dzięki jego zrozumieniu i życzliwości szkoła dysponowała już 2 salami lekcyjnymi oraz pokojem z kuchnią dla nauczycielki. W ogrodzonym drewnianym płotem obejściu znajdowała się drewnutnia i piwnica.

Jednakże potrzeby były coraz większe.

Z inicjatywy pana Andrzeja Misiąga i przy jego ogromnym wsparciu organizacyjnym i materialnym w centrum wsi wybudowano nowoczesną, piętrową szkołę z 4 obszernymi salami naukowymi, kancelarią i mieszkaniem dla nauczyciela. Do dziś budynek ten jest częścią składową kompleksu szkolnego.

15 października 1913r. dzieci rozpoczęły naukę w nowej szkole pod kierownictwem Genowefy Tatomirowej, a pan Andrzej Misiąg zajął się budową kościoła i remizy OSP.



Stary budynek szkoły w latach 50 XX w.

Życie szkoły pozostawało w ścisłym związku z rytmem pracy na wsi i różnymi zdarzeniami losowymi. Niestety, już we wrześniu następnego 1914 roku nauka nie rozpoczęła się z powodu wojny. Na szczęście wieś niewiele ucierpiała, ocalała też szkoła i jej wyposażenie. Bywało, że kolejny rok szkolny rozpoczynał się z opóźnieniami ze względu na przeciągające się prace polowe po niesprzyjającym słotnym lecie. Bywało, że nauka była przerywana z powodu surowej zimy i braku opału (1917/18), szalejącej epidemii ospy (1915), grypy „hiszpanki” (1918) i epidemii odry (1920).

Zawsze jednak społeczność szkolna i sołecka ściśle współpracowały dla dobra wspólnego. W ogrodzie szkolnym posadzono kilkanaście drzew i krzewów owocowych a wzdłuż ogrodu - jesiony i lipy. Organizowano liczne festyny ludowe, widowiska teatralne, uroczystości rocznicowe. W szkole odbywały się też kolonie letnie sponsorowane m. in. przez księżną Eleonorę Lubomirską z Przeworska.

1 września 1939r. wybuchła II wojna światowa a 10 dni później wojska niemieckie wkroczyły do wsi i zajęły szkołę. Zdewastowano jej wyposażenie, zniszczono godła i portrety. Wprawdzie 19 października rozpoczął się rok szkolny, ale okupant zabronił nauki historii, geografii, przyrody. Dzieci uczyły się rachunków, języka polskiego, rysunków, śpiewu, zajęć praktycznych, gimnastyki i oczywiście języka niemieckiego.

W kwietniu 1940 roku budynek szkoły ponownie zajęło wojsko niemieckie. Oddziały techniczne przygotowały teren pastwiska pod lotnisko. W ogrodzie szkolnym wycięto drzewa i ustawiono 5 samolotów wywiadowczych. W szkole urządzono biuro, sale fotograficzne a na strychu – obserwatorium. Lotnisko funkcjonowało do 4 lipca 1942 roku. 22 lipca 1944 roku wkroczyły wojska sowieckie i na oswobodzonych ziemiach rok szkolny 1944/45 rozpoczął się w terminie.

Ze względu na liczbę uczniów (286) podniesiono stopień organizacyjny szkoły z cztero – do siedmio klasowej.

W latach 1953/54 szkoła i wieś zostały radiofonizowane, a w 1957r. założono instalację elektryczną.

Na zebraniu wiejskim w 1965r. powołano Społeczny Komitet Rozbudowy Szkoły pod przewodnictwem p. Władysława Słysza. Pracę rozpoczęto w maju 1968r. Niespełna cztery lata później 16.01.1972r. nastąpiło uroczyste oddanie do użytku nowego budynku, wybudowanego głównie w czynie społecznym. Koszt budowy to 2 mln 420 tys. zł, z czego dofinansowanie z budżetu państwa wyniosło 850 tys. zł. W tym czasie pracą szkoły i jej rozbudową kierował p. Józef Skowronek. Nad organizacją pracy społecznej czuwał niezawodnie ówczesny sołtys – p. Władysław Misiąg.

Obecny dyrektor Zespołu Szkół w Świętoniowej – Janusz Harpula, również absolwent naszej szkoły, kieruje (jako 17 w historii szkoły) oddziałem przedszkolnym, sześcioma klasami

szkoły podstawowej i trzema gimnazjum. Grono nauczycielskie liczy 22 osoby, a społeczność szkolna to 182 uczniów.



Szkoła w 2011 r. wizyta mobilnej kuchni

Szanując historię, pielęgnując tradycję, staramy się dobrze przygotować do nowych zadań, ról, wyzwań.

Na co dzień towarzyszy nam myśl Jana Pawła II:

„W wychowaniu chodzi właśnie o to , ażeby człowiek stawał się coraz bardziej człowiekiem – o to , ażeby bardziej był, a nie tylko więcej miał: aby więc poprzez wszystko, co ma, co posiada, umiał bardziej i pełniej być człowiekiem to znaczy, ażeby również umiał bardziej być nie tylko z drugim, ale i dla drugiego”



Bezsprzecznie przykładem człowieczeństwa w takim wymiarze jest przyszły patron naszej szkoły – ks. prałat Franciszek Woś – którego całe życie było służbą Bogu, drugiemu człowiekowi i Ojczyźnie, a który po 32 latach kapłańskiej posługi w naszej parafii, pozostawił wiekopomne dzieła materialne i duchowe.



Ks. Franciszek Woś

Urodził się 27 stycznia 1914r. we wsi Jagiełła w powiecie przeworskim. Dwa lata później zginął na wojnie jego ojciec – Ignacy. Wraz z braćmi Michałem i Antonim pozostał na wychowaniu matki Marii z domu Kulpa. Do szkoły podstawowej uczęszczał w rodzinnej wsi, następnie do I Gimnazjum w Jarosławiu. Po maturze odbył służbę wojskową w latach 1935/36 na kursie dywizyjnym w Jarosławiu i uzyskał stopień plutonowego chorążego rezerwy. Wówczas stanął przed dylematem co dalej? Kiedyś marzył o medycynie. Mógł zostać zawodowym żołnierzem. Ostatecznie poszedł za głosem powołanie kapłańskiego. Wstąpił do Wyższego Seminarium Duchownego w Przemyślu. Wybuch II wojny światowej w 1939r. spowodował, że dalsze studia odbywał w Brzozowie, gdzie uzyskał święcenia kapłańskie w 1941r. z rąk ks. bpa. Franciszka Bardy.

Pierwszą placówką młodego księdza Wosia była parafia Husów koło Łańcuta, gdzie jako wikary czynnie zaangażował się w ruch oporu w ramach Związku Walki Zbrojnej. Na plebanii odbywały się szkolenia partyzantów oraz tajne nauczanie. Spotykały się tam najważniejsze osoby z konspiracji m.in. komendant Obwodu Łańcuckiego H. Paziewicz ps. „Batura”, kapelan Podokręgu Rzeszów ps. „Pius” oraz właściciel majątku w Lipniku p. Wasiutyński ps. „Kaduk”. Po złożeniu przysięgi ks. Woś otrzymał pseudonim „Czajka”. Powierzono mu funkcję dowódcy drużyny, był odpowiedzialny za szkolenie wojskowe członków ZWZ. Jednocześnie został przyjęty w poczet kapłanów AK.

Trwa okupacja hitlerowska.

W marcu 1942r. już jako Kapelan ks. Woś został zdekonspirowany i musiał zmienić miejsce pobytu w obawie przed aresztowaniem przez gestapo. Decyzją bp. Bardy pod zmienionym nazwiskiem – Franciszek Jasiewicz – trafił do parafii w Majdanie Sieniawskim. Wieś ta należała do dystryktu lubelskiego i była szczególnie narażona na akcje represyjne ze strony okupanta, band UPA i rabusiów. Młody Kapelan szybko nawiązał kontakt z miejscowym oddziałem AK, włączając się w prace konspiracyjne i wspólnie z mieszkańcami, organizując samoobronę. Był świadkiem pogromu rodzin żydowskich, napadów rabunkowych, wysiedlania polskich rodzin, pożogi całych wsi. Śmierć zbierała bogate żniwo niemal każdego dnia.

Tracił sąsiadów, znajomych i parafian. Ludzi ginęli w domu i na drodze.

Oto wspomnienie samego kapłana:

„Na wiosnę 1943 roku zostaliśmy wezwani(księża i nauczyciele) do Biłgoraja. Obok kościoła w Puszczy Solskiej w domu otoczonym strażą, w słowach pełnych gróźb zapewniano nas, że za napady na wsie, które po wysiedleniu polskich rodzin zajęli nasłani niemieccy osadnicy – koloniści w rejonie Zamościa, przyjdą represje na naszą ludność. I zaczęło się od Biłgoraja w naszym kierunku wysiedlanie połączone z paleniem. Ludzi zabierano, rozdzielano, wywożono.

Pojechałem do domu do Jagielly. Wracającego w Sieniawie ludzie ostrzegali mnie, że Majdan otoczony. Jadę jednak. Cisza. Tylko zboża falują. To samo mówią parafianie w Adamówce – nikogo z Majdanu nie wypuszczają. Na Osówce zostałem zatrzymany. Po wylegitymowaniu pozwolili mi jechać na plebanię.

Na Końskiej ulicy stał sztab, kierujący akcją wysiedleńczą. Już ostrzeliwany i wysiedlony jest Tarnogród, nasza gmina Wola Różaniecka, Różaniec, Luchów Górny i Dolny. Pozostaje Majdan. W tym czasie odprawiamy nabożeństwa, spowiadamy, ludzie zręczygowani, uczęszczają wszyscy; urzędnicy z leśnictwa, poczty, tartaku, nauczycielstwo. Po nabożeństwie dowiaduję się, że Majdan pozostanie, nie będzie wysiedlony. Tę wiadomość otrzymałem od Lidki wysiedlonej, znającej język niemiecki i przekazałem ludziom.

Pozostajemy na miejscu! Wielka radość! Dzięki Bożej Opatrzności (...)”

Ksiądz odwiedzał szpital w Tarnogrodzie, gdzie leżeli chorzy na tyfus, widział dzieci wyschnięte jak szkielety. Do głębi przybity widokiem bezmiaru ludzkiego cierpienia, spieszył z posługą kapłańską w każdych okolicznościach bez względu na zagrożenie. W listopadzie 1943r. naziści zakazali mu opuszczenia mieszkania. Jednakże kiedy przychodzi kobieta z płaczem i mówi: „Ociec umiera, prosi o księdza” – to ksiądz idzie, choć słyszy strzały, widzi palące się domy, widzi uzbrojonych ludzi, widzi rannych i zabitych, bo drogi ks. Kapelana nieustannie przeplatały się ze strzelaniną, pożarami i utarczkami wojennymi. Wiele kilometrów musiał pokonać rowerem lub furmanką, by dotrzeć do parafii, w której należało zastąpić aresztowanego kapłana lub w leśne gąszcz, by dla partyzantów odprawić Eucharystię. Ks. Woś zdobył duże uznanie i autorytet wśród parafian i swoich przełożonych. Za działalność w dystrykcie lubelskim został awansowany do stopnia pułkownika.

Zbliżał się front.

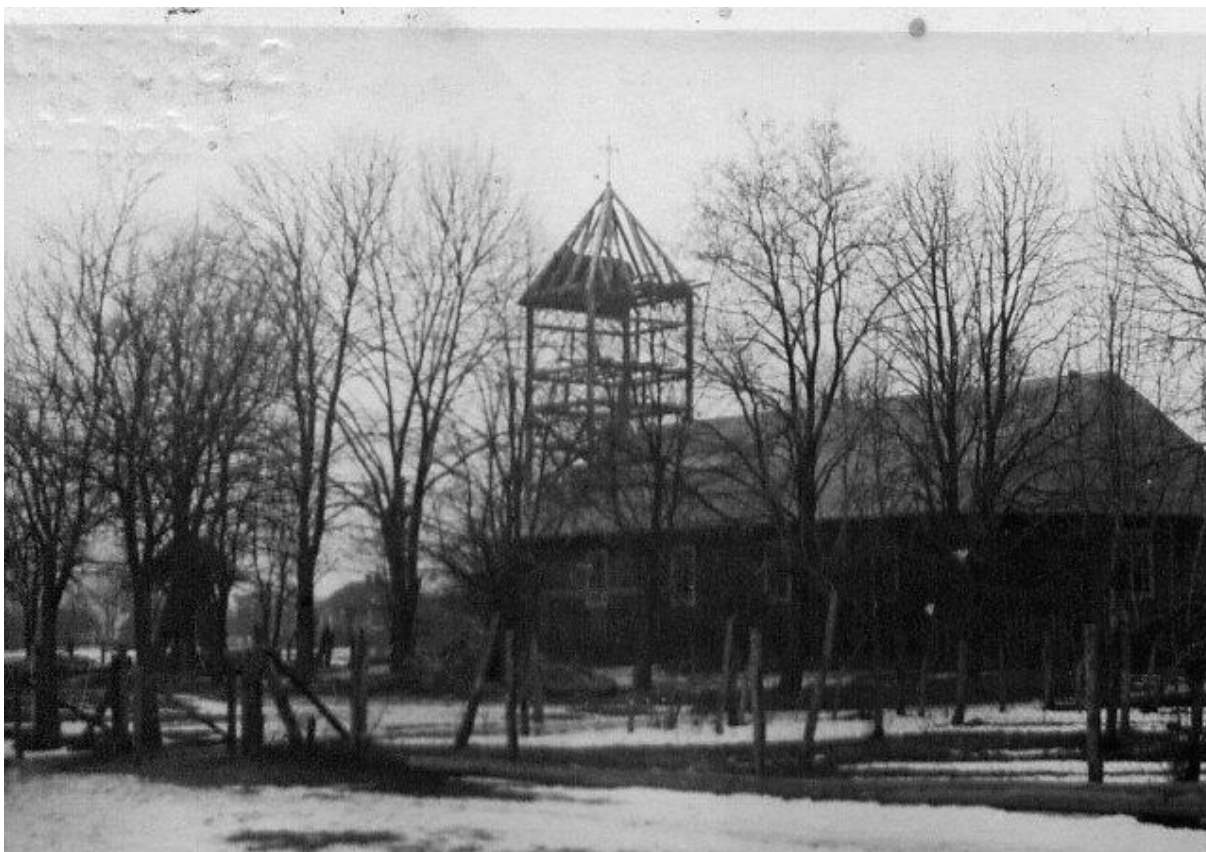
W kwietniu 1944r. ks. Woś został przeniesiony do Tuligłów k. Jarosławia ,gdzie gestapo rozstrzelało proboszcza ks. Władysława Selwę .Tu z rozkazów dowództwa AK otrzymał trudne zadanie - organizacyjne przygotowanie akcji „Burza”. W ramach tej akcji walki z wycofującymi się wojskami niemieckimi w rejonie Pruchnika były szczególnie dramatyczne.

Kończyła się okupacja niemiecka, ale nadchodziły, nie mniej bolesne wydarzenia pod nową – sowiecką niewolą, nieporównywalnie dłuższą. Ksiądz Woś chociaż musiał się tak zwyczajnie, po ludzku bać, zawsze stawał w obronie słabych i krzywdzonych. Również wtedy, gdy interweniował w Sztacie Wysiedleńczym w sprawie bezdusznego traktowania wysiedlonych, szczególnie ludzi starszych, schorowanych, słabych, bezradnych, którzy umierali w drodze. Za tę interwencję mógł zapłacić własnym życiem.

Później zaczęły się represje i aresztowania żołnierzy AK. Dotknęło to wielu znajomych Księdza m. in. żołnierza AK – Kazimierza Rejmana wywiezionego na Sybir czy mjr. Wojciecha Szczepańskiego skazanego na długoletnie więzienia. Osobistą tragedią Kapłana było aresztowanie i osadzenie w więzieniu we Wronkach brata Michała – ks. wikariusza z Sieniawy.

Myślę, że życie i działalność ks. Franciszka Wosia niesie ważne przesłanie – abyśmy nie utracili, nie zmarnowali daru wolności okupionej trudem, cierpieniem tak wielu ludzi.

Kolejne placówki na duszpasterskiej drodze to Bachórzec (1946/49), Grodzisko Dolne(1949/51), Siedliska nad Sanem koło Dynowa i Borownica (1951/57).



Stary kościół w Świętoniowej – lata 30 XX w

2 kwietnia 1957r. ks. Woś przybył do Świętoniowej, w której był proboszczem do roku 1989r. tj. do emerytury. U nas poczuł bliskość swoich rodzinnych stron i ulgę od ciągłych prześladowań. Przybył w czasie, gdy po pożarze drewnianego kościoła zachodziła konieczność wybudowania nowego – murowanego. Wielkie dzieło, jakie miało się zrodzić w Świętoniowej, wymagało wielkiego twórcy. Dlatego też zdobyte w wojsku doświadczenie nowo przybyłego proboszcza oraz odwaga, stanowczość i wytrwałość okazały się niezmiernie ważne. I tak w ciągu 2 lat, dzięki pomocy Bożej i dobrej współpracy z mieszkańcami, udało się wybudować kościół. Budowniczym kościoła przyświecało hasło „módl się i pracuj” a więc modlili się gorąco do Boga i MBNP. Ksiądz Woś często modlił się słowami ulubionej pieśni :

*„Królowo Polski w złocistej koronie,
Piastów, Jagiellów tyś broniła gród
Matuchno Droga, Tyś w naszej obronie
Pierwsza stawiała, gdy nas gnębił wróg...”*

I tak pracowali wszyscy do utraty sił. Utwardzali teren, wozili kamień z trzeciego toru biegnącego obok Dębrzyny(pobliskiego lasu) na plac kościelny, oddawali pola pod cegielnię i „dyżurowali” przy budowie, zraszając ją własnym potem. W końcu marzenia stały się rzeczywistością. 15 listopada 1949r. ks. bp. W. Tomaka poświęcił świątynię . Wkrótce powstały nowa plebania, dzwonnica, ogrodzenie kościoła oraz kaplica cmentarna. Ksiądz Woś pomimo niełatwych czasów, nieprzyjaznych Kościołowi, dał się poznać jako wybitny organizator.

Ale również co bardzo ważne okazał się wspaniałym budowniczym wspólnoty wiernych. Każdy mógł liczyć na Jego życzliwość, otwartość, serdeczność, na rozmowę i wsparcie. Starsi mieszkańcy wsi, nasi dziadkowie, rodzice pamiętają człowieka bezinteresownego, taktownego, gościnnego. Dla każdego drzwi plebani były zawsze otwarte. Czuli to parafianie, księża rodacy oraz klerycy. A trzeba wspomnieć, że za „rządów” księdza, który był wzorem i autorytetem, na drogę kapłańską wstąpiło kilkunastu księży. Każdy z nich z wielką radością w sercu i ochotą przybywał tu, gdzie był mile oczekiwany i serdecznie przyjęty. Wszyscy czuli, że Pasterz ogarnia swym dobrym i wielkim sercem każdą ze swych owieczek. Ksiądz Woś taki pozostał do końca swojego życia – ofiarny i dyspozycyjny. Mimo tylu bolesnych doświadczeń, również bólu i choroby zachował poczucie humoru, pogodę ducha i życzliwy uśmiech dla każdego. Szczególną troską otaczał młodych, których motywował do solidnej nauki i pracy.

Wokół realizowanych zadań skupiał ludzi oddanych, ofiarnych, dobrych fachowców. Taki był przewodniczący Komitetu Budowy Kościoła – p. Józef Hejnosz, wykładowca na Uniwersytecie Ludowym w Ujeźnej, człowiek Komisji Episkopatu ds. Świeckich, człowiek Akcji Katolickiej.



Ks. Woś razem z panem Józefem Hejnoszem (1 z prawej) podczas budowy kościoła

Trzeba tu też wspomnieć o szczególnym parafianinie, człowieku o złotych rękach – Franciszku Łani, który posiadał ogromny zmysł twórcy w dziedzinie mechaniki i nie mając żadnych wzorów wykonywał przeróżne urządzenia ze skomplikowanymi mechanizmami. Na prośbę ks. proboszcza skonstruował zegar na wieżę kościelną. Praca nad nim zajęła 7 lat, wymagała

ogromnej wyobraźni i precyzji. Zegar niezmordowanie do dziś wydzwania pełne godziny, początek i koniec dnia.



Ks. Woś razem z panem F. Łanią podczas konstrukcji zegara

Tragiczna okazała się noc z 12/13 XII 1981r. Tej nocy, kiedy w Polsce wprowadzono stan wojenny w naszym kościele dokonano kradzieży, zbezczeszczenia obrazu MB i ołtarza. Niestety, sprawców tego rabunku nigdy nie ujęto.

Za działalność w AK Ksiądz Kapelan został odznaczony 15 sierpnia 1948r. Medalem Wojska Polskiego i Krzyżem Armii Krajowej w Londynie przez rząd polski na emigracji. Za pracę wśród ludzi i dla ludzi w służbie kapłańskiej Bóg nagrodził go długim życiem. Ksiądz prałat, kapelan Armii Krajowej, pułkownik, były wieloletni proboszcz i przyszły patron szkoły – Franciszek Woś zmarł w wieku 95 lat – 13 maja 2009 roku. Na nekrologach czytamy słowa: „Oto jestem przecież mnie wołałeś”. Odszedł do Pana utrudzony życiem, chorobą, cierpieniem. Biskup Rojek powiedział, że „Bóg uznał, że jako piękne i dorodne ziarno nadajesz się już do Bożego Spichlerza. I zabrał Cię z owocami Twojej modlitwy, Twojej miłości, Twojej pracy ...” Pogrzeb odbył się w Wólce Pełkińskiej. Pożegnała Go rodzina i wierni przybyli z wielu parafii, gdzie pełnił posługę kapłańską, ale także kombatancki i byli żołnierze AK.

„Jest tylko jedna droga, która wiedzie człowieka do prawdziwej doskonałości: trudna szkoła życia” – mówi A. Eistein.

Taką trudną szkołę życia przeżył nasz Patron – ks. prałat Franciszek Woś i pozostawił nam bezcenną lekcję, jak godnie i mądrze żyć, niezależnie od okoliczności, z jakimi trzeba się zmierzyć.

A oto jak wspomina ks. Wosia obecny organista parafii Świętoniowa:

- Dlaczego Pana zdaniem ksiądz Franciszek Woś powinien być patronem naszej szkoły?

- W naszej gminie większość szkół za patrona ma postacie historyczne. W Świętoniowej padł pomysł, żeby była to osoba lokalna, którą znaliśmy, pamiętamy i tak zaproponowano nazwisko ks. prałata Franciszka Wosia. Ja uważam, że jest to osoba godna tego przedsięwzięcia, dlatego że był to człowiek otwarty na każde problemy jakie były w parafii i we wsi. Był budowniczym naszego kościoła po pożarze starej, drewnianej świątyni. Spędził wśród nas 32 lata a drzwi na plebanię były otwarte 24godziny na dobę dla każdego kto się tam znalazł.

Ludzie zwracali się do niego z różnymi sprawami nie tylko parafialnymi ale i prywatnymi. Jeżeli nie potrafił rozwiązać problemu, to wskazywał, gdzie się udać po pomoc.

Był świetnym wychowawcą młodzieży katolickiej. Za Jego pobytu tutaj w Świętoniowej wychowało się kilkunastu kapłanów i sióstr zakonnych.

- Jakie cechy osobowości przemawiają za takim wyborem?

- Ludzie pamiętają Go jako naszego duszpasterza, jako przewodnika, jako człowieka, którego po prostu brakuje. Dobrze, że taka postać została doceniona i przywrócona pamięci ludzkiej, która jest przecież ulotna. Jego zaletą była ogromna otwartość i ciepło, które sprawiało, że człowiek czuł się z nim dobrze. Myślę, że cechą godną do naśladowania była wytrwałość. To On potrafił zjednoczyć ludzi wokół wielkiego dzieła i w 2 lata, w trudnych czasach, zbudować kościół. Inną cechą była życzliwość w stosunku do ludzi. Był też niesamowicie otwarty na młodzież, miał dla nich dużo ojcowskiej miłości, choć wcale nie był pobłażliwy.

- Jak Pan wspomina ks. Wosia jako swojego proboszcza – nauczyciela religii?

- Moja przygoda z ks. Wosiem zaczęła się od chrztu. Potem byłem ministrantem, lektorem i kantorem. Często śpiewałem psalmy represyjne. Kiedy byłem w szkole średniej a później w wojsku to, jeżeli tylko mogłem, przychodziłem do księdza doradzić się lub po prostu pogadać. Pewnego razu otrzymałem propozycję wstąpienia do Szkoły Oficerskiej we Wrocławiu. Oczywiście poszedłem po poradę a ks. Franciszek Woś w bardzo prosty sposób mi to wyperswadował mówiąc: „Ty tu lokalnie będziesz potrzebny”

- Wiemy, że jest Pan organistą od 1988 roku. Jak więc układała się wasza współpraca w kościele na linii proboszcz – organista?

- Jego staraniem było to, żebym zajął się w parafii muzyką. W konsekwencji udał się do Przemyśla do Szkoły Organistów, gdzie już w trakcie roku szkolnego, bo w listopadzie, udało mu się mnie „wcisnąć”. Kiedy ks. Woś organizował i reżyserował tzw. spotkania przy szopce przed pasterką, to ze swoim zespołem muzycznym śpiewaliśmy kolędy przeplatane tekstami z Pisma św. Po ukończeniu szkoły rozpocząłem pracę organisty. Nie było między nami nigdy zgrzytów, spieć, niedomówień. Dogadywaliśmy się w każdej sprawie i tak było do ostatniego dnia, kiedy był na stanowisku proboszcza.

- Czy odwiedzał Pan ks. Wosia, kiedy ten był już na emeryturze? Jeżeli tak, to jak przyjmował parafian ze Świętoniowej?

- Tak wiele razy. Ja go odwiedzałem i on przyjeżdżał do Świętoniowej, do Dębrzyny, bo to było takie jego ulubione miejsce ,a potem wstępował do mnie. Kiedy był na emeryturze przyjmował nas z otwartymi ramionami. Nie tylko z okazji urodzin czy imienin, ale nawet będąc przejazdem lubiłem wstąpić i pogadać. Był człowiekiem otwartym i z humorem opowiadał ciekawe wydarzenia, których oświadczył w ciągu swojego, długiego życia.

Materiały źródłowe:

- Dokumenty małopolskie
- <https://maps.google.pl/>
- Kronika szkoły
- Kronika księdza F. Wosia str.1,2
- Tygodnik Katolicki „Niedziela”
- Fragment gazety „W cieniu kolegiaty” nr 7 (VII 2007)
- Wspomnienia z czasów okupacji niemieckiej autorstwa ks. F. Wosia w oparciu o własne notatki, kroniki Wojciecha Łapki i relacja żołnierza AK
- Fragment kroniki parafialnej

Galeria :



Stary kościół pocz. XX w.



Mieszkańcy Świętoniowej przed swym domem –pocz. XX w.



Plebania w Świętoniowej- zaprzęg z wołami 1 poł. XX w.



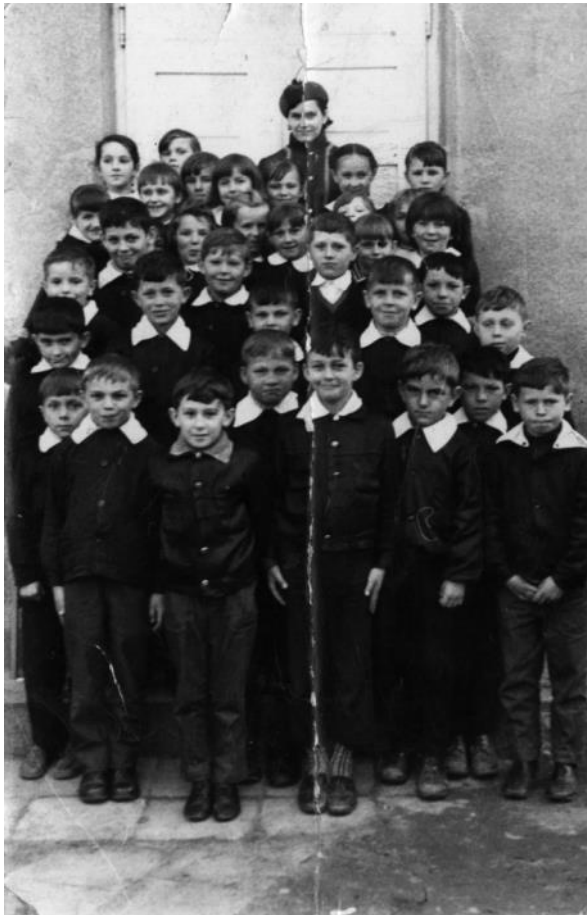
Uroczystości parafialne II poł. XX w.



Wielkanoc- Turki konno obok budynek Szkoły Podstawowej w Świętoniowej 1959 r.



Ks. Woś wśród swoich parafian – lata 60 XX w.



Zdjęcie klasowe z lat 70 XX w. i tarcza szkolna z tego okresu oraz przedwojenna pieczęć dyrektora szkoły



Wycieczka uczniów szkoły podstawowej do Krakowa- lata 70 XX w.



Uczniowie Zespołu Szkół w Świętoniowej- akcja „Stop malarii” - 2009 r.



Absolwenci 2010 r.



Akcja „Szkoła z prawami dziecka” 2010 r.



Wycieczka najlepszych uczniów gimnazjum- Tarnica 2013 r.